

Dodatek do „Gazety Narodowej”

z dnia 12. Sierpnia 1899.

Emerytura robotnicza

Lwów 12 sierpnia.

W Austrii nie istnieje prawo, któreby jak w Niemczech zapewniało robotnikowi na starość stałe i pewne utrzymanie, a gdy o projekcie takiego prawa mowa, to wylania się kwestya zasadnicza, czy lepiej od razu całemu państwu narzucić olbrzymią organizację emerytalną robotniczą, czy też korzystniej będzie oczekiwać, aż pewne koła czyto przemysłowe czy inne wytworzą prywatne instytucje emerytalne, dając tym sposobem silne podstawy do późniejszej państwowej budowy, a wreszcie zbiorą potrzebne doświadczenia, z których stawiając gmach państwowej emerytury będzie można skorzystać.

Za tym drugim poglądem przemawia najpierw analogia z tzw. kasami chorych czyli zabezpieczeniem robotników utrzymaniu na czas choroby. Obecnie zaprowadzono od lat dziesięciu państwowe takie kasy, ale zanim one powstały, istniały już oddawna kasy prywatne, które stanowiły bardzo pożądaną fundację dla instytucji państwowych.

Powtórze przeciw ryozaltowemu i natychmiastowemu zaprowadzeniu emerytury robotniczej przemawiałby i ten wzgląd, zaobserwowany na praktyce niemieckiej, iż administracja olbrzymiego państwowego instytutu emerytalnego pochłania olbrzymie sumy.

Oba te względy są raczej natury formalnej niż zasadniczej. Jedynym zarzutem poważnym byłby ten, że dotąd nie ma żadnych danych do wyroku, czy taka emerytura robotnicza nie przyniosłaby zbytek ciężarem całego gospodarstwa ekonomicznego w państwie.

Przednie zarzuty tem bardziej tracą na wartości, że jak dotąd, to zaledwie jedna jedyna korporacja w Austrii zamysła emeryturę robotniczą ustanowić, a nie słysząc, aby choć nieliczne naśladowców znalazła. Korporacja ta to kupiectwo wiedeńskie, które właśnie zamysła nałożyć podatek na wszystkich wiedeńskich kupców, aby z tego funduszu móc wypłacać emeryturę postarzałym i niezdolnym już do pracy pracownikom kupieckim.

Korporacja kupiecka do tego swego postanowienia znalazła prawną podstawę w § 114 noweli przemysłowej z r. 1897. Paragraf ten powiada, że jednym z celów, dla których stowarzyszenia istnieją, jest spełnianie humanitarnych obowiązków względem członków stowarzyszeń i ich pomocników. Korporacja rzeczona corocznie z własnych funduszy wyznaczała 3000 zł. na wsparcia dla postarzałych pomocników kupieckich. Na ten sam cel miała też odsetki od różnych fundacji

wynoszących razem przeszło 250,000 — a mimo to nigdy wszystkim potrzebującym wsparcia udzielić go nie można było.

Na każdego kupca nałożono tedy podatek 1 złr. rocznie od głowy pomocnika, a że kupieckich pomocników jest ogółem w wiedeńskim 18,000, więc na emeryturę dla starych corocznie będzie 18,000 złr. Z tego otrzyma ze 30 emeryturę po 200 złr. rocznie, ze 30 po 300 i ze 30 wdów lub sierót dostanie po 100, 120 lub 30 złr. rocznie. Rozdziałem tych wsparć będzie się zajmował osobny komitet, do którego będą wybierali swoich reprezentantów także pomocnicy.

Oto cała akcja. Jest to zaledwie drobniak, który być może z czasem urośnie do większych rozmiarów i to drobniak jeszcze w pieluchach — zamalował zatem, aby mógł dać jakąś podstawę do oceny, czy lepiej emeryturę robotniczą pozostawić prywatnym zakładom czy korzystniej ją z urzędu na ogół narzucić.

ZŁY WZÓR.

Lwów d. 12 sierpnia.

Nadzwyczaj ciekawą książkę wydał obecnie niemiecki urząd statystyczny.

Okazuje się z niej — na podstawie dat urzędowych — że po Anglii są Niemcy największą fabrykę. Cyfry dowiodły, że w Niemczech coraz potężniej rozwija się przemysł, tłumiąc rolnictwo, a równocześnie też liczba samoistnych rękodzielników i kupców coraz się zmniejsza. Cyfry w tym kierunku, dostarczone przez Niemcy, dowodzą jeszcze raz, jak fałszywą jest liberalna teoria, która i u nas pofaloszowała zdrowe pojęcia, a mianowicie teorię, jakoby rolnictwo, handel i przemysł wzajem się podnosiły i popierały. Jeszcze raz — powtarzamy — dostarczyły cyfry niemieckie dowodu na to, że tak handel jak i przemysł, skoro się tylko wyemancypują z pod panowania rolnictwa, stają się jego wrogami i rosą tak kosztem jego, jak grzyby na drzewie rosą kosztem soków rośliny.

Mimo gwałtownego rozwoju wielkich przedsiębiorstw zawsze jeszcze stanowią samoistne jednostki w Niemczech 30% ogółu, a wzmagać się przemysł pochłania przede wszystkim olbrzymi przyrost ludności niemieckiej, w drugim zaś rzędzie dopiero nadgryza dawne stosunki. Wzrost liczby ludności, zajmującej się wyłącznie przemysłem wykastają przedewszystkiem miasta i okolice przemysłowe. Jedynie tylko na północny Prus w księstwie i po części w Bawarii ludność oddaje się jeszcze w swej większości rolnictwu. Dzięki tylko temu Niemcy nie straciły tego stanowiska, jakie dawniej w rządzie państw rolniczych zajmowały, a nawet do

dziś jeszcze jest tam najcenniejszym i najpewniejszym skarbem rola.

Cyfry dowodzą, że na stu ludzi pracujących jeszcze w 70 roku swego życia, przeszło sześćdziesięciu pracuje na roli, a tylko dwudziestu pięciu po fabrykach. Widać z tego najpierw, że rolnictwo jest zajęciem zdrowszym, a powtóre, że przemysł zaprzęga do swoich usług ludzi — niestety — w wieku, w którym są pełni sił i zdrowia. W 1895 miały Niemcy ogółem 22 milionów ludzi pracujących i zarabiających na życie.

Z tej cyfry przypadało na rolnictwo 8:29 miliona, na przemysł 8:28, na kupiectwo 2:33, na urzędy 1:42, a na służbę 1:33 miliona. Liczba osób, zajętych w przemyśle, wzrosła w ciągu lat 13 o 30 procent, a osób pracujących w kupiectwie nawet o 50 procent, podczas gdy liczba rolników prawie nie wzrosła wcale. Takiego rozwoju nie można nazwać zdrowym i niewątpliwie czeka Niemcy w niedalekiej przyszłości wielkie przesilenie ekonomiczne, które im wiele strat przysporzy.

Niemniej stwierdza też statystyka fakt, iż coraz więcej ludzi dwom naraz się zajęciom poświęca, co również jest objawem niezdrowym.

Mówiono wiele w ogóle w Europie a i w Niemczech, że kobiety czynią zbyt silną konkurencję mężczyźniom w dziedzinie zarobku. A cyfry niemieckie stwierdzają, że taki fakt istotnie zachodzi ale tylko częściowo, w niektórych gałęziach kupiectwa i przemysłu. Na ogół o konkurencji kobiet mówić nie można. Rozwój kupiectwa, przemysłu i komunikacji stworzył też większą liczbę źródeł zarobku, a że i liczba kobiet, sobie samym zostawionych, a zatem szukających utrzymania, również wzrosła, więc też z natury rzeczy dała się uczuć znaczniejsza podaż pracy kobiecej.

Przytem prawdą się okazało twierdzenie ogólne, iż kobiety taniej pracują, niż mężczyźni i dlatego utrudniają mu konkurencję, zwłaszcza w sklepie i w kantorze. W ciągu 13 lat wzrosła liczba kobiet, zarabiających własną pracą na utrzymanie, okragło o 24 procent, podczas gdy liczba ta w stosunku do mężczyzn wzrosła tylko o 15 procent. I ten objaw nie jest objawem zdrowia społecznego, bo tak jak dziś jest społeczeństwo zorganizowane, kobieta w domu powinna być zajęta.

Do tego należy dodać najprzód fakt, iż w przemyśle liczba mężczyzn, pracujących samoistnie, bardzo znacznie się obniża, a powtóre i ten szczegół, iż wogóle z osób, pracujących na własne utrzymanie, tylko trzy dziesiąte części są samoistnymi, a blisko siedm dziesiątych stanowią ludzie zawiśli od cudzego gospodarstwa. Wszystko to razem stawia stosunki niemieckie w niebardzo korzystnym świetle.

Dużo jest w Niemczech ludnych miast. Przeszło trzydzieści miast posiada ludność liczącą mniej niż 100,000 głów. Jest między nimi kilka miast prawie wyłącznie kupieckich. Monachium staje się coraz wyraźniej miastem urzędników, emerytów i ludzi oddanych tzw. sztukom wyzwolonym, zresztą inne miasta są przemysłowe. Jak w naszych czasach coraz bardziej zajęcia ludzkie się specjalizują, tak zdają się też specjalizować i zajęcia całych miast, które w dodatku w gwałtownym tempie zwiększają się tak, jak głowy u ludzi, którzy w niej wodę mają.

I ten nakoniec fakt nie jest wcale a wcale dowodem zdrowia społecznego.

Dla Austrii Niemcy zawsze stanowiły miarę, do której starano się podskoczyć, a dzięki wpływowi Wiednia na nas Galicya wiele razy z zachwytem spogląda na Niemcy. Tymczasem cyfry stwierdzają, że Niemcy nie są dobrym wzorem do naśladowania.

Dzieci o karach.

Lwów d. 12 sierpnia.

W Pruszech w ostatnich dniach ograniczył rząd nieco karę różgi w szkołach, a z tego powodu publicystyka niemiecka zajęła się ogólnie kwestyą karania dzieci. Zrobiło to w całym świecie nieco hałasu i spowodowało angielskiego pedagoga Barnes'a do zabrania głosu. A głos to tem ciekawszy, że w Anglii w większej części, nawet podobno w szkołach dziewczęcych kara różgi do dziś się zachowała.

Barnes poszedł bardzo oryginalną drogą: urządził sobie mianowicie interview z dziećmi na temat kar. Nie rozesłał wprawdzie między dzieci kwestyonariuszów, ale pytania, na które chciał od nich otrzymać odpowiedzi u brał w formę łatwych zadań i dał dzieciom do wypracowania. Tak np. tematem jednego z zadań było polecenie: „opowiedz jaką karę, na którą kto został skazany, a która była niesprawiedliwą”. Otóż dzieci prawie bez wyjątku skarzyły się na kary, zadawane im za nieporządek albo niespokojne zachowanie się. Tylko czwarta część opisanych przez dzieci przewinień była istotnie czynami bezwzględnie nagannymi tj. dziećmi nie zrobił tego, co powinien był zrobić, trzy czwarte zaś przestępstw pochodziły ze złego kierunku, w jakim się objawiała dziecięca energia.

Dowód w tem, jak trudno wyznać dla dziecka pole, na któreby swobodnie mogło zużytkować swoją energię. Kara, jaka na nie spadała za powyższe przewiny, stanowiła różgę, zamknięcie i łaganie.

Następnie dał Barnes dzieciom zadanie: „Dwóch złodziei dobyło się do cudzego domu. Jeden z nich uciekł ze skradzionymi rze-

czami, drugi został schwytany. Prawo nakazuje zamknąć człowieka za kradzież na pięć lat do więzienia. Cobyście wy zrobili ze schwytanym złodziejem, gdybyście byli sędziąmi?”

Rezultatem tego pytania były charakterystyczne odpowiedzi, które dowiodły, że w siódmym, ósmym a nawet dziewiątym roku, dzieci nie godzą się jeszcze na kary, przepisane przez kodeks. Pytane dzieci skazywały złodzieja na najrozmaitsze kary, a tylko nie na tę, którą mu prawo wyznacza.

Z dzieci, liczących dziesięć i jedenaste lat, już niektóre wyznaczały złodziejowi tę samą karę co kodeks, ale takich dzieci było tylko 4 pro. Procent ten u chłopców dwunastoletnich wynosił już 50, a starsi chłopcy motywowali już często swój wyrok zdaniem: „ponieważ prawo naznacza za kradzież karę pięcioletniego więzienia, więc i ja bym na nią złodzieja skazał”.

Podobne spostrzeżenie zrobił Barnes, słuchając odpowiedzi dzieci na najrozmaitsze inne pytania, a nawet na takie, które dotyczyły wypadków i przestępstw czysto szkolnych.

Zawsze dzieci młodsze prawie bez wyjątku nie godziły się na karę przepisaną, a natomiast starsi chłopcy z każdym rokiem wieku objawiali coraz silniejszą skłonność do wydawania wyroku wedle przepisu. A chłopcy w tym razie zdają się chętniej uznawać prawo niż dziewczęta.

Najbardziej zajmującymi i najdokładniejszymi były odpowiedzi na następujące pytanie: „dziewczynka czteroletnia dostała na urodziny pudełko farb. Gdy rodzice wyszli z pokoju, pomalowała bardzo starannie wszystkie krzesła w salonie, a gdy skończyła tę robotę, zawołała do matki: mamusiu, popatrz jak ładnie pomalowałam krzesła!” Barnes tedy zapytał dzieci, co by zrobiły w takim razie z dziewczynką, gdyby były na miejscu matki.

Odpowiedzi były typowe i to każdy wiek miał swoje charakterystyczne rozstrzygnięcie kwestyi.

Dzieci ośmioletnie prawie ogólnie dawały następujący wyrok: gdybym był jej matką, tobym ją wybił” — dzieci dziewięcioletnie: dałbym jej dobrą porcję różgi, a potembym jej darował” — dzieci dziesięcioletnie okazały się jeszcze snrowszymi: „odebrałbym jej farby, wybiłbym ją, potem kaźałbym jej położyć się do łóżka, a na drugi dzień nie pozwoliłbym jej wyjść” — dzieci jedenastoletnie: „na przyszły rok na imięninę nie dałbym jej nic, a teraz nie dałbym jej żadnej zabawki tak długo, ażby się nauczyła z nimi obchodzić. Gdyby była starsza, kaźałbym jej — zapłacić za te krzesła, które popsuła” — dzieci dwunastoletnie: „monobym na nią nakrzycał, odebrałbym jej fabry-

JAN-LA-MICHE

przez S. Bobę.

(Ciąg dalszy.)

— Współczuję z całego serca boleści twojej, pani hrabino, i jeżeli mogę ulżyć jej cierpieniu, pomagając w wychowaniu córki, to jestem gotów to zrobić, pani hrabino. Zachowam dla pani żyłko i zrobię wszystko, żeby pani dogodzić, oprócz ulaskawienia, jakiego żądasz.

„Rozwiała się ostatnia nadzieja. „Zaraz po powrocie od cesarza zapadłam na zapalenie mózgu.

„W nocy dostałam maligny i przez sześć tygodni byłam pomiędzy życiem i śmiercią.

„Młodość i silna budowa zwyciężyły jednak chorobę.

„Skoro przyszedłam do przytomności, opowiedziano mi z możliwymi ostrożnościami, że mój mąż został najpierw zdegradowany, potem rozstrzelany na placu musztry w Vincennes — i oddano list, pisany jego własną ręką pod moim adresem, w wigilię wykonania wyroku.

(List był własnoręczny i naklejony na stronniczy rękopis).

„Ukochana moja Matyldo! „Nie wiem, czy był kiedykolwiek na świecie nieszczęśliwszy człowiek odemnie. Nieszczęście, które jak piorun spadło na mnie,

robi ze mnie męczennika i nie bez dumy wewnętrznej czuję się zdolnym, wobec takiej potwornej niesprawiedliwości, umrzeć bez kłatwy i bez krzyku rozpacz.

„Pójdę na śmierć, jak do boju, z głową do góry, degradacja bowiem nie może okryć infamią człowieka honorowego, a śmierć, którą znam, bo widziałem ją z bliska na polu walki, nie potrafi upokorzyć duszy szlachoiica i żołnierza.

„Ochodzę jednak w wielkim udręczeniu, bo zostawiam cię samą i nieszczęśliwą, ciebie, małżonkę moją ukochaną i małą Maryę, owoc naszej czystej i gorącej miłości.

„Wychowuje ją w bojaźni Bożej, niech ma część dla honoru i miłość dla Francji. Mów jej o ojcu wtedy, jak osądysz, że jest zdolna zrozumieć co to jest męczennik. Powiedz jej także, że waszą powinnością jest robić wszystko, co tylko możebne, aby oczyścić pamięć moją.

„Unoszę z sobą najgłębsze przekonanie, że prawdziwy morderca biednego mojego przyjaciela, Jerzego Chrystomów, zostanie kiedyś zdemaskowany. W tym dniu, piękne nazwisko de Champreux odzyska blask swój dawny. Tymczasem nim to nastąpi, ukryj się pod pseudonimem, nie jak coś hańbiącego, lecz jak przedmiot drogowenny, który obawia się zetknięcia z podłością.

„Żegnaj cię, słodki mój aniele, towarzysko wierna, żegnaj was obydwie, imiona wasze będą ostatnim słowem na ustach moich, kiedy stanę w obliczu śmierci; one zastrzymają przekleństwo, które mogłaby mi poddać niesłychana srogość losu, zsyłająca mi śmierć od kul francuskich..

„Żegnajcie, żegnajcie, ukochania moje, duszę oddaję Bogu, a serce dla was!

„Pulkownik hrabia de Champreux.

„Pragnęłam wiedzieć, jak mąż mój umarł.

„Opowiedziano mi zgon jego, który poruszył całą Europę.

„Pulkownik w ostatniej chwili miał postawę tak pełną szlachetnej godności, iż adiutant, który miał polecone zerwać mu epolety i strząsnąć jego szpadę, zemdlął ze wzruszenia.

„Sam chciał komenderować i po ucałowaniu krzyża, który podał mu kapelan, przemówił:

„— Towarzysze, umieram niewinny, przyjdzie dzień, że będziecie to wiedzieli. Umieram bez nienawiści, tak samo, jak bez wyrzutów sumienia. Służcie wiernie Francji!

„Prezentuj broń!

„Cell!

„Pall!

„...I wielki męczennik padł nieżywy.

„Muszę ci powiedzieć, biedne moje dziecko, że podziwiano odwagę, okazaną przez pulkownika, ale nie uwierzono w jego niewinność.

„Widziałam dobre, że nawet przyjaciele wierzyli, że jest winny i nie śmiałam wobec nich wspomnieć jego imienia. Powoli wszyscy odsunęli się odemnie. Paryż mi obrzydł. Wyniosłam się do Owernii, do starej służącej, która pozostała wierną naszej rodzinie.

„Rzadko miewałam wieści z Paryża. Dowiedziałam się, że unieważniono testament księcia Jerzego i że siostrzenica jego, pani de Luckner odziedziczyła cały majątek. Niedługo

potem baronowa umarła na nieokreśloną chorobę, którą uważano za osłabienie nerwowe.

— Miałam lat osm, kiedy jeden z moich przyjaciół doniósł, że mogłabym dostać korzystne miejsce w pensjonacie w Brukseli, jako nauczycielka literatury francuskiej. Moje małe zasoby wyczerpały się, przyjąłm zatem skwapliwie ofiarowane miejsce. Przepędziłyśmy długi przeciąg czasu u pani van der Heuven względnie szczęśliwie. Wiedziała ona o mojem okrutnym położeniu, lecz dochowała tajemnicy i przedstawiała mnie rodzicom swoich pensjonarek jako panią Lenoir. Wdowa po profesorze uniwersytetu.

„Trwało to przez lat kilka.

„Niestety! pewnego dnia, młoda panienska z arystokracji belgijskiej, panna Norbertyna Cuypens, której zrobiłam uwagę, może trochę za ostrą, powiedziała mi w oczy:

— „Kiedy się jest wdową po mordercy, powinno się mówić nie tak głośno!”

„Nie wiem, kąd ta dziewczyna dowiedziała się o mojej tajemnicy; lecz nie mogłam już pozostać w pensjonacie i napisałam do pani van der Heuven:

„Pani! Ciężka zniewaga spotkała mnie w pani domu, ale uznaję, że nie mogę żądać wydalenia winnej. Nie powiem pani zatem: wybieraj pomiędzy nami, lecz żegnajm panią, i zachowam szczerą wdzięczność za jej dobre obchodzenie się ze mną.

„Chciej przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku. Salmon de Champreux.”

„Pani Van der Heuven nie uczyniła żadnego kroku, żeby mnie zatrzymać. Wypłać mi pensję i wyjechałyśmy do Londynu.

„Tam choć w niedostatku, znalazłyśmy pociechę w przyjaźni zacnego malarza, Ryszarda Thompson. On był twoim nauczycielem rysunku i kochał cię jak ojciec najlepszy. Potem pamiętasz, spotkało nas szczęście, krótkotrwałe niestety — dostałam się do bogatego i gościnnego domu lady Blackbury.

„Zostałam nauczycielką ich córek Maud i Lucy, dzięki staraniom dobrego pana Thompson; lecz ułożyliśmy się z nim, że ukryjemy swoje prawdziwe nazwisko.

„Znow upłynęły trzy lata względnie szczęśliwie.

„Na raz wszystko przepadło przez niedyskrecję pewnego Francuza, hrabiego de X. który znał mnie w Paryżu, a zobaczywszy w Anglii, odkrył tajemnicę mojego nazwiska lady Blackbury.

„Ta ostatnia przywołała mnie do siebie.

— „Pani — rzekła — gdybym była wiedziała prawdę, byłabym tak samo wprowadziła ją do mojej rodziny, lecz nie mogąc przebaczyć braku szczerości ze mną. Jest zawsze zdrada w ukrywaniu swego nazwiska a przedewszystkiem, jeżeli to nazwisko wzbudza nieufność.

— „Rozumiem, milady — odpowiedziałam — odprawia mnie wasza łaskawość.

— „Tak, pani hrabino — odpowiedziała lady Blackbury.

„Wyjechałyśmy zatem ku wielkiej rozpaczy Maud i Lucy, które kochały cię, jak siostrę.

(C. d. n.)

i dalszym dopiero wtedy, kiedyby ich potrzebowali... I z tej odpowiedzi przebija się już przekonanie, że należałoby pouczyć dziecko o używaniu farb.

Dzieci trzynastoletnie okazywały się już bardzo rozprężnymi. Odpowiadały tak: „gdybym był matką tej dziewczynki, tobym jej nie kupował farb wcale, a jestem sresztą pewny, że gdyby krzesła dobrze obmyć, toby z nich farba zupełnie zeszła — a dziewczynce tobym dał klapsa, ale nie była jeszcze taka duża, aby mogła się zastanowić nad tem co robić“.

Dopiero osiemnastoletnie dzieci trafiły na dobrą odpowiedź: „karać dziewczynkę byłoby niesprawiedliwie i surowo, trzeba jej wytłumaczyć, dlaczego osęgo takiego, co zrobiła, nie powinna robić“.

Dowiedział się z tego Barnes, że z dziećmi siedmioletnimi i ośmioletnimi 60 lub 70% oświadczyło się za biciem dziewczynki, która w gruncie rzeczy była niewinna, a przeciwnie nawet pełna dumy wolała matki, aby podziwiała pracę swej córki. A przytem przekonanie to o konieczności wybita dziewczynki było równie silne u chłopców jak i u dziewcząt i u dzieci ze wszystkich sfer społecznych. Młodzież od lat 16 należała do najwyżej w jednym, na 100 wypadków oświadczyła się za różną.

Ludzie i kraje.

(Chinka.)

O dalekim azjatyckim kraju, o którym w polityce teraz tak głośno i o jego mieszkańcach mamy nietylko kłopot, co beśmieszne wiadomości. Co dochodzi o nich do Europy, to pochodzą najchętniej z ust ludzi, którzy poza miastami portowymi chińskie nie zaglądali, a rzeczy widywane w miastach nadbrzeżnych, gdzie naturalnie stykają się najrozmaitsze cywilizacje, przypisują całemu Chinom. O Chinach swawolnie widywanych przez takich narratorów poprzez pince-nez oficerskie lub bankierskie krąży najdziwniejsze legendy.

A w gruncie rzeczy wszystkie różnice, jakie można znaleźć między Europejką a Chinką są, pomijając styl i religię, dosyć powierzchowne. Tak np. pani Potaninowa, Rosjanka, która przejechała wzdłuż i wszerz Chiny opowiada, że Chinki na ogół pracują tak samo jak Europejki.

Różnica pochodzi tylko z barbarzyńskiego swycasaju wykształcenia stóp dziewczętom. Mniej więcej w trzecim roku życia zginają dziewczęce stopy tak, aby podszew sblżyły do pięty i kępają ją powijkami na stałe. Trwa to przez trzy lub cztery lata i potem noga jest już wykrzywiona, a zatem wedle reguł estetyki chińskiej piękna.

Pod skrzyżowaną nogę podkładają dziewczęta z zamożnego domu walek, który należy do trzewika. Biedne dziewczęta obywają

się bez niego, bo i trzewików nie mają. W czysto chińskich prowincjach, z wyjątkiem jednej, zwanej fo-kjen jest ten barbarzyński zwyczaj powszechnym i to tak dobrze w rodzinach gubernatorskich jak i u chłopskich. A przecież i w tym zwycasaju są odcienia, bo np. w okolicach górskich musiał z natury rzeczy osłabnąć, gdyż tam kobieta z kalekimi nogami wcale by nie mogła chodzić. Toteż tam stóp dziewczętom nie zginają, a tylko je w naturalnej formie kępają, aby powstrzymać ich naturalny wzrost.

Mandżurki i mongolki wcale nie kępają nóg swoim córkom, a plemię mandżurskie panuje obecnie w Chinach. Daje im bogdychana i mandarynow.

Wedle wyrażenia chińskiego stopa kobiety powinna być tak małą aby się w filiżance zmieściła.

Dzięki kalekim nogom Chinki siedzą lub kłęcząc muszą pracować, a chłopki podczas pracy na polu padają częściej od mężczyzn ofiarą zwierząt, przed którymi nie mogą uciekać doś zwinnie. Chinka chodzi też nader brzydki, jak na patykach.

Wogóle Chinki mniej spełniają robót takich, podczas których trzeba się ruszać, niż Europejki, a więcej siedzą. W domach zamożniejszych, to kobieta prawie niczem się nie zajmuje, bo nawet gotowanie, zamiatanie i podobne rzeczy załatwiają mężczyźni. Po miastach siedzą Chinki w kantorach, ale się z poza nich nie ruszają. Im uboższa rodzina, tem oczywiście bardziej musi się stosować do konieczności.

Po miastach choć ockolwiek większych kłupy wysyłają do klientów artykuły żywności przez swoich kupców, a że Chińczycy są z natury brudni i jeszcze domowe roboty spełniają prawie wyłącznie, a przynajmniej w znacznej mierze niż u nas mężczyźni, więc brud i nieporządek panuje wszędzie niesłychany.

Zawodem, który Chinki najchętniej obierają, jest zawód muzykantki i spiewaczki. Jest ich po wszystkich miastach bardzo dużo, a najchętniej chodzą grupami w otoczeniu swoich dzieci. Nazywają się „finenejen“ i zwykle tworzą trupę pod przewodnictwem impresaria, który daje im utrzymanie, a któremu one w zamian są to oddają cały zarobek. Nierzadko taki impresario bywa mężem swoich muzykantek, bo prawo chińskie pozwala na wielożenstwo i dochodzi z zarobków żon do majątku.

Chłopki chińskie oprócz robót około roli, zajmują się też w niektórych okolicach tkactwem, a wogóle w Chinach kobiety trudnią się dosyć wyrobem sztucznych kwiatów. Chinki tak samo jak Europejki lubią kwiaty nosić we włosach, a że wogóle w Chinach kwiaty są ulubione, więc przyozdabianie nimi fryzury jest powszechniejsze i to we wszystkich warstwach społecznych niż u nas. Kwiatami też często są mieszkanie przystrojone i bożki domowe.

Jest pewna różnica między Europejkami a Chinkami co do wstydlivosti kobiecej.

I w Chinach tak samo jak u nas tylko zamknięte domy mogą się zdobyć na oddzielne pokoje dla kobiet, a oddzielne dla mężczyzn, u biedniejszych zaś wszyscy muszą spać razem w jednej izbie.

Do tego celu służy w ohaście na podłodze rodzaj obseznego wzniesienia, na którym się w dzień jada i pracuje, a w nocy sypia pokotem. Chłopki chińskie budują zazwyczaj domy o jednej tylko izbie. Otóż wstydlivość Chinek to tyle jest mniejszą, niż u kobiet europejskich, że Chinka dosyć powszechnie bardzo łatwo decyduje się ubierać i rozbierać chochołby w obecności ludzi nieznanymi — a tego u nas nie spotka się nawet w najbiedniejszych rodzinach.

Dzieci w okolicach ubogich istotnie bywają zabijane, ale zycasaj ten wcale nie jest powszechnym ani narodowym, a nawet prawo surowo go kara. I nowonarodzone dzieci zabija nie matka, lecz babka wiejska czy mieszkająca, która w swem wyobrażeniu spełnia tym sposobem oczynki dobre, bo dzieci rodzin ubogich uwalnia od nędznego życia. Często idą na śmierć dziewczęta nie chłopcy, bo dziewczęta uważa się w Chinach za mniej pożyteczne i tylko do cierpień stworzone. Istnieją sresztą wiele przytułków, w których wychowują się dzieci opuszczone.

Chinka tylko w niektórych święta chodzi do świątyni, a sresztą religijnie się nie bardzo zajmuje. Czasem się pomodli do domowych bożków i to wszystko. Największą cześć u Chinek cieszy się bóstwo litości knanin pussa. Uroczystość tego boga jest też dniem weselności i zabawy. I wogóle święta chińskie są zawsze wesołe.

W święto udaje się cała ludność miasta czy wsi do świątyni danego Boga, a po nabożeństwie rozchodzi się do budynków, wzniesionych tuż koło domu bożego, gdzie są rozmaite cyrki, teatry, muzyki itd. Przedsiębiorstwa te prowadzą zwykle sami kapłani i robią na nich majątki.

Matki muszą dosyć często sztucznie karmić swoje niemowlęta, a same dosyć powszechnie upijają się opium i nie mają pokarmu. Niemowlęta karmią Chinki nie mlekiem jak u nas, lecz jakąś obrzydliwą papką. Zresztą Chinki mniej są podzielone na warstwy niż kobiety nasze, bo w Chinach wszystkie kobiety stoją na jednym poziomie wykształcenia. Żadna nie umie ani czytać ani pisać, a strój narodowy odziewa wszystkie jednakowo, tylko że bogatsze mają złote szpilki we włosach, a uboższe brązowe. Jedynie tylko bardzo znakomite damy na niektóre uroczystości ubierają płaszcz na suknię i tymi płaszczami różnią się od tłumy swoich rodaczek.

Zabobon w podróży.

Znany ludzi, którzy przed odejściem po- ciągu pilnie śledzą, czy nad nim „przeciągają

obłoki“ co ma być „złym znakiem“. Innych przestrasza pies, przebiegający przez szynę: na szczęście uchylić można groźne następstwa tego faktu, wsuwając do kieszeni — trzy kasztany. Wogóle są kasztany talizmanem niezmiernie cenionym przez ludzi zabobonnych, między innymi zabezpieczają one rzekomo przed zaraźliwymi chorobami, przed rzeźmieszkami, przed zębą biletu, spadnięciem ze skały — słowem są istnym gromochronem turystów. „Ostrożnie“ osoby nie wybiorą się nigdy w podróż bez kasztanów, noszą je stałe z sobą zaszyte w woreczku.

Wielu ludzi ma swój dzień „feralny“ — zwykle piątek, w który za nie w świecie nie puszą się w podróż.

Na promenadach w kąpielach zauważył można często ludzi liczących swe kroki: otóż zabobon zapewnia pomyślną kurację tym, którzy wychodzą na przechadzkę przelozą, tyle kroków, ile lat liczą życia.

Trzynastka odgrywa w podróży oczywiście wielką rolę: znamy hotele, w których nie ma w ogóle numeru 13, bo właściciele ich twierdzą, że trudno umieścić w nim lokatora.

W każdej niemal, często przez turystów zwiedzanej miejscowości istnieją hotele lub oberże, w których „pokuć“ te „strachy“ jednak nie odstrasza wcale turystów, bo zabobon zapewnia, że kto przespał noc jedną w domostwie, w którym „pokuć“ tego w dalszej podróży nie spotkają nieprzyjemności, nie obędą go hotelicci, ba że często z pełniejszą kaletą wróci do domu niż wyjechał.

Amerykanie, przepadający za senzacją i oundami, twierdzą, że kto przespał się w pokoju samobójcy zabezpieczony jest przed pokusami miłosnymi. Dlatego też ludzie, którzy w miłości doznali zawodu i nie chcą po raz wtóry popaść w sidła kobiety — z upodobaniem poszukują w hotelach pokojów po samobójcach: dzięki temu zabobonowi pobierają pomyślnie hotelicci za lokale te wyższe ceny niż za inne.

Natomiast unikają Jankesi hotelów, w których choćby raz wybuchł pożar — o ludziach zaś, których w podróży zaskoczył pożar, twierdzą, że narażają oni na niebezpieczeństwo pożaru każdy hotel. Tacy ludzie, zwani „sire-birds“ nie znajdują, o ile są znani — nigdzie pomieszczenia.

Wielu podróżnych, zwłaszcza chorych na płucę i na nerki, nosi stałe na piersiach talizmany z miedzi: zabobon zapewnia, że miedź zabezpiecza przed przeziębieniem.

Komu dzwoni w uchu, gdy siada do wagonu, ten skarży się będzie w drodze na gorąco. Białe punkci na paznokciu wskazującego palca lewej ręki zapowiadają turyście pogodę — białe chmurki na niebie zapowiadają deszcz podczas podróży.

Najliczniejsze zabobony znajdujemy u marynarzy. Jeżeli owady okrażają statek podnoszący kotwicę — podróż odbędzie się

szościeliwie — gdy zaś odlatują na ląd — wróty to ciężka przeprawa. Na statku, którym raz transportowano trupa, nie wyruszy w podróż żaden „prawdziwy“ to jest zabobonny marynarz. R-ski.

ROZMAITOSCI.

Gabinet belgijski. Z pomiędzy gabinetów europejskich sześć jest tylko katolickich: belgijski, francuski, portugalski, hiszpański, włoski i austriacki. Nowy gabinet belgijski na wskroś katolicki o dziwnie brzmiających nazwiskach tak się przedstawia:

De Smet de Nayer, prezes ministrów, objął również tekę skarbu. Liczy lat 56. Pochodzi z Gandawy, gdzie jego rodzina posiada wielkie zakłady przemysłowe. On sam, skończywszy prawo, zajął się administracją finansową tych przedsiębiorstw. Dzięki temu wyrobił w sobie praktyczne zdolności finansowe. Od 8 czerwca 1886 r. zasiadał w izbie, gdzie od razu należał do poważniejszych komisji. Dnia 26 marca 1894 r. został ministrem skarbu i na tem stanowisku przeprowadził zamianę renty belgijskiej trzy i półprocentowej na trzyprocentową.

Dnia 26 lutego 1896 r. De Smet de Nayer do ministerium skarbu dołączył i przyjął gabinetu. Sprawował obowiązki po dzień 23 stycznia bieżącego roku, pozem ustąpił, ponieważ już wtedy żądał zaprowadzenia wyborów proporcjonalnych.

Wysocki, wytworny, z pełną, siwiejącą brodą, z siwymi oczyma, z których tryska wielka inteligencja, cieszy się osobistą wziętością u wszystkich stronnictw, nawet u socjalistów.

Z poprzedniego gabinetu pozostał Paweł de Favereau, który już od r. 1896 piastuje tekę spraw zagranicznych i Libaert, w gabinetcie Vandenspeerebooma minister skarbu, teraz natomiast minister robót publicznych i tymczasowo minister dróg żelaznych.

Favereau liczy lat 44, Libaert lat 51. Minister spraw wewnętrznych de Trooz jest jeszcze młodszy, ma bowiem lat 42. Bardzo gorliwy katolik, pełni obowiązki prezydenta „cerole catholique“ (klubu katolickiego).

Ministerium wojny posiada obecnie na swym czele znowu generała. Jest nim Consebant d'Aldegrave Dobiega sześćdziesiątki. Generałem jest od 21 grudnia 1893 r. pozem do chwili objęcia teki był dyrektorem operacji wojennych w ministerium wojny. Uchodzi za zapamiętałego zwolennika powszechnej służby wojskowej.

Najstarszym ministrem jest baron Surmont de Volsberghe, minister dóbr państwowych. Ma bowiem lat 62. Urodzony w Gandawie, jak prezes gabinetu. Jest od 1878 senatorem.

Minister rolnictwa van den Bruggen, dokładny znawca swego wydziału, także z Gandawy, ma lat 47. Deputowany od 1888 r. zrobił wiele w drodze ustawodawczej, gwoli zabezpieczeniu bytu włościan.

Van den Heuvel, minister sprawiedliwości, lat 45, był do tej chwili profesorem prawa na wrocławiu w Louvain i dyrektorem istniejącego tamże „instytutu handlowego“. Zwolennik wyborów proporcjonalnych, walczący za tę ideę w szeregach broszur i temu zawdzięcza obecne powołanie do gabinetu.

Foulard-Seide 65 kr. bis fl. 3.35 p. Meter in den neuesten Dessins und Farben. Zu Roben und Blousen: ab Fabrik! An Private porto- u. zollfrei ins Haus! Muster umgehend. G. Henneberg's Seiden-Fabriken, Zürich (K. & K. Hoflieferant).

L'Exposition de Paris de 1900. Pod tym tytułem wychodzi od 1 października 1898 r. co tydzień zeszyt wspaniałej publikacji, zawierającej obok tekstu rysunek kolorowany. Daje on około 2000 rysunków i 120 wielkich chromolitografii. To nie tylko opis paryskiej wystawy, ale także historia, umiejętności i przemysł w XIX wieku i dlatego zainteresowanie niewątpliwie każdego oświeconego wykształconego.

100 do 300 zlr. miesięcznie mogą zarobić osoby każdego stanu we wszystkich miejscowościach rzetelnie i pewnie bez wkładki kapitału i ryzyka przez rozsprzedaż prawnie doswolonych losów i papierów państwowych. Zgłoszenia przyjmują: Ludw. Oesterlechner, VIII. Deutschgasse 5, Budapest.

Agencja pani Zaleskiej ulica Apennins 4, w Paryżu stróżki i dostarcza Guwernantki z patentami naukowymi, Bon do uslugi Francuzek i Angielek. Prosi o frankowanie listów. Wyrób tutek cygaretowych Maryl Gawłowskiej został przeniesiony z ulicy Ormiańskiej do Ryńska 1. 41.

W krajowej średniej szkole rolniczej w Czernichowie rozpocznie się nowy rok szkolny 15 września. Głównymi warunkami przyjęcia są: ukończenie niższego gimnazjum lub innego równorzędnego zakładu naukowego i nieprzekroczonego 18 rok życia. Blizszych wyjaśnień udzieli na żądanie Dyrekcya.

Kwizdy płyn znak węża (płyn dla podróżników) przez podróżników, kolarzy i jeźdźców ze skutkiem używany do nadania odporności i przywrócenia siły po wielkich wycieczkach. Cena jednej flaszki 1- zlr., 1/2 flaszki 60 ct. Prawdziwego dostać można w każdej aptece. Skład główny: 3302 Apteka obwodowa Korneburg pod Wiedniem.

DRÓBNE OGŁOSZENIA po 1 ot. od wyrazu. MASYNKI amerykańskie do robienia lodów (s korbką z boku) pojemności 1, 2, 3, 4 litry po zlr. 5-50, 6-50, 7-50, 8-50; formy i bomby na lody, poleca Piotr Chrusztowski, handel delikatesowy w Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry).

ATRAMENTY LEONHARDI Speyalność: jedynie prawdziwy Atrament antraczenowy NAJLEPSZY na książki, akta, dokumenty i wszelkie piśma. Tuteż rozmaite atramenty do pisania i kopiowania. Kolorowe atramenty, do autografów, hektografów, tusze płynne dla inżynierów i szkół; atrament sproszkowany i ekstrakt, farby na stemple, farby do kopiowania, preparaty do znaczenia bielizny. Płynny klej. Sama. Syndetikon. Eau de Labarraque (do wybielania atramentu). Lak do pakowania i Opłatk. AUG. LEONHARDI Bodenbach a/E.

PIECÓW MEIDINGEROWSKICH H. HEIM, a. i. k. nadworny dostawca w Wiedniu - Döbling, w Wiedniu, I., Kohlmarkt 7, w Budapeszcie, Thonethof. Patenty we wszystkich państwach. Pierwszymi nagrodami odznaczona na wszystkich wystawach. Nlepszere regulacyjne i wentylacyjne piece do napekniania. Dla mieszkań, szkół, biur itd. osłkiem strasnym i gustowne. Do wolna długoci palenia przy opalaniu koksom, do 24 godzin trwa palstwo przy opalaniu węglami kamiennymi. Opalanie kilku pokoi tylko jednym piecem. PIECE MEIDINGEROWSKIE Ostregamy przed naśladowaniami powołując się na nasz znak ochronny lany w środku drzwi od pieca. MEIDINGER-OFEN H. HEIM MEIDINGERA PIECE „HESTIA“ Napeknanie bez hałasu, bez kurzu, usuwanie popiołu i żużli. KOMINKI trawiące dym. Kominy zostają bez dymu. Nieograniczonego czasu trwania palenia. Stosownie na każde paliwo. Kaloryfery i Centrale opalania trawiące dym. Suszarnie na cele przemysłowe i gospodarczo-rolnicze. Prospekt i cennik darmo i oplatnie.

IAN INNA TOWICZ poleca niezawodne i wypróbowane środki do wytępienia owadów domowych mieszanowicie FENILIN GRYLON do wyniszczenia moli z zardkami w sukniach, futrach i meblach. Flakon 60 centów. wytruwa szwabę, karakony, stonogi, świerszce, szczy-pawki, karaluchy, prusaki itp. Flakon 50 ct. Ziółka antymolowa do przechowywania futer. Pudełko 30 ct. MIKOTON niezawodny środek do wytępienia pluskw. Flakon 50. Papier antymolowy ochrania od moli futra, suknie, portyery, fraki, meble. Szafka 3 ct. Proszek perski (dalmatycki) do wygubienia pcheł itp. owadów. Paczka 5, 10 ct. Flakon 20, 30 ct. Papier na muchy sztuka 3 ct. Do nabycia w sklepach wianych: We Lwowie przy ulicy Kopernika 1. 3 i przy ulicy Halickiej 1. 11; w Krakowie Sukiennice 1. 20; w Przemysłu ul. Franciszkańska 24; w Czerniowcach Rynek 1. 2.

Na czasie!!! Węże konopne do sikawek. Węże gumowe ssące. Koneweczki do gaszenia ognia. Hydronety jako sikawki ogrodowe po cenach najniższych polecają J. Friedrich & A. Beacock Lwów, ul. Hetmańska 4, obok cukierni Wgo Grossa.